

Zofia Radecka

z domu Purgal *gen. Andersa*  
Warszawa ul. Nowotki 20 a m8

*tek 31-20-34*

*II/1724*

© ARCHIWUM WSCHODNIE

W celu powiększenia zbioru informacji o działaniach NKWD / lubUB/ w Polsce pozwalam sobie przesłać moje krótkie na ten temat wspomnienia. Na skutek upływu czasu mam pewne luki w pamięci i dlatego relacja moja nie jest pełna.

Nazywam się Zofia Radecka. Urodziłam się w Warszawie. Należałam do konspiracji. Byłam harcerką. W Powstaniu Warszawskim brałam udział jako łączniczka batalionu Oaza. Po rozbiciu przez Niemców Sadyby byłam więziona w akademiku na placu Narutowicza. Prowadzona do transportu uciekłam na dworcem Zachodnim wraz z koleżanką z Powstania Irką Artysz. Dostałyśmy się do Sochaczewa gdzie koleżanka miała rodzinę. Po kilku miesiącach ja odnalazłam swoje najbliższe i zamieszkałyśmy razem pod Sochaczewem, gdzie 18 stycznia zostałyśmy wyzwolone. Już 20 stycznia byłyśmy w Warszawie. Pozostałyśmy już w naszym mieście bo nie wyobrażałyśmy sobie życia gdzie indziej. O początkach odradzania się Warszawy wiele już napisano. Mogłabym i ja dopisać swoje przeżycia ale nie jest to tematem mojej relacji do Komisji. Ten krótki wstęp uznałam za konieczny bo ma powiązanie z tematem głównym.

Dnia 1 maja 1945 roku przyjechała do Warszawy wspomniana już moja koleżanka z Powstania Irka Artysz / z Baską Bader z Sochaczewa/ i zdecydowałyśmy, że pójdziemy odwiedzić Wincentynę Markowską ps. "Wićka" która była naszym dowódcą patrolu i u której w domu na ulicy Krasickiego byłyśmy przed wybuchem Powstania zgrupowane. Wićka mieszkała teraz również na Mokotowie przy ulicy Odolańskiej. Kiedy zapukałyśmy do Wićki otworzył nam drzwi mężczyzna w cywilu. Wićka miała przedziwną minę a w pokoju był jeszcze jeden cywil. Wylegitymowano nas i zapowiedziano, że nie wolno nam prowadzić żadnych rozmów ani podchodzić do okna. Zrozumiłyśmy, że jesteśmy w kotle. Było już ciemno kiedy podjechała buda, wyprowadzono nas

/Wićkę chyba zostawiono jeszcze w mieszkaniu - lukaw pamięci/, opuszczono szczelnie plandeki i pojechaliśmy pod strażą ludzi z bronią. Cały czas śledziłam wszelkie skręty samochodu aby zorientować się w jakim kierunku jedziemy / byłam przecież harcerką/. Zjechaliśmy w dół ulicą Oboźną który to zjazd i ulicę rozróżniłabym od innych / Mieszkałam na Powiślu i ulica Oboźna była miejscem zjazdów na sankach. Przejazd przez most pontonowy utwierdził mnie w przekonaniu, że jedziemy na Pragę. Cały czas myślałam o mojej mamie i siostrze, które martwią się o nas bo obiecałyśmy , że wrócimy na obiad. Było mi przykro, że znowu dostarczam mamie trosk. Pragi nie znałam więc nic by nie dały domysły gdzie jedziemy. Podjechaliśmy pod bramę czynszowej kamienicy. Brama wjazdowa została otwarta. Wyprowadzono nas /znowu obstawa z bronią gotową do strzału/ z samochodu na I lub II piętro do pokoju który był częścią jakiegoś większego mieszkania a obecnie był jakimś biurem. Jedynym umeblowaniem były 2 biurka. Znowu zakazano podchodzić do okna. Zamknięto drzwi. Rano lura i kawałek chleba. O myciu szkoda marzyć. Kiedy odbyło się pierwsze przesłuchanie - nie pamiętam. Jeszcze w domu Wićce udało się szepnąć: nigdzie nie należałyście. Zrozumiałam czego mam się trzymać w zeznaniach. Za kilka dni do naszego pokoju "dokwaterowano" miłego starszego pana z budownictwa. Nie wiem czy dobrze pamiętam ale to był chyba dyrektor z BOS u. Takie miał nazwisko które do tej pory kojarzy mi się z piorunem. Zaczęły się przesłuchania Przesłuchanie i codziennie życiorys, szczegółowy życiorys. Miałam wtedy 19 lat więc i życiorys mój był krótki. Umiałam go jak pacierz. Nie trudno było zorientować się o co przesłuchującym chodzi. Przynależność do AK, kontakty po wyzwoleniu, miejsce schowania broni, nazwiska dowódców. - Nigdzie nie należałam , nic nie wiem. Wićkę znam ze sklepu WSS na Mokotowie gdzie pracowała / była tam zresztą skrzynka kontaktowa/ Po kilku 2 - 3 dniach widocznie w celu złamania naszego uporu przeniesiono nas do piwnic. Po luksusach na górze w postaci dziennego światła zostałam wtłoczona do celi - nory bez okna i podłogi o powierzchni 3-4 m gdzie były już 2 kobiety. Trochę słomy na ziemi i towarzystwo jak się później okazało 1 handlarki i 1 współpracującej z Niemcami. Duszno. Na końcu korytarza kible. Poszczególne piwnice wypełnione. Siedzi Ksiądz z którym śpiewamy pieśni wprawiając we wściekłość strażników. Siedzi major AK, który ma napady gorączki chyba malarii, siedzą konfidenci gestapo. Mieszanka, okropna mieszanka. Na ceglach piwnicznych napisy: jutro wywożą nas na białe niedźwiedzie ja pewnie dostanę wyrok śmierci itp. Zaczyna się piwniczne życie przerywane o różnych porach dnia i nocy przesłuchaniami. Odbywają się one wtypowy sposób. za stołem lub biurkiem kilku wojskowych i protokółant a w pewnym oddaleniu ostro oświetlony przesłuchiwany. Te same pytania, ten sam życiorys. Trzymam się.

Moment rozśmieszenia kiedy dostawałam do podpisu protokołów w którym roiło się od błędów ortograficznych, moment załamania kiedy na moje stwierdzenie, że nigdzie nie należałam powiedziano, że takiej Polce, która nigdzie nie należała w czasie gdy cała młodzież walczyła należało plunąć w twarz. Był moment kiedy chciałam im wykrzyknąć całą prawdę i niech robią ze mną co chcą. Byłam brudna, zawszona, głodna a na dodatek dowiedziałam się że moja siostra, która poszła mnie szukać również wpadła w kocioł i sędzi na górze. Wyobrażałam sobie co przeżywa moja biedna matka. Byłam zrozpaczona. 8 maja płakałam. Wojna skończona. Nie tak wyobrażałam sobie ten dzień. Do naszej celi przybyła nowa osoba. Również z budownictwa / nazwisko chyba Cybulska o ile dobrze pamiętam pracowała w księgowości/. Wspieramy się nawzajem. Mam bratnią duszę. Od chłopaka z sąsiedniej celi dostałam talię kart wykonanych ręcznie na tekturce z pudełek od gilz. Zaczynam stawiać kabałę. Trafiam idealnie. Nie jest to trudne. Każda przecież coś o sobie mówi a kabalarka to zapamiętuje aby potem wyczytać wszystko z kart. Moje kabały zawsze dobrze się kończyły. Wiem, że jest to nam potrzebne sama przecież żyję nadzieją. Rano jesteśmy wyprowadzane do pomieszczenia gdzie znajduje się jeden zlew i gdzie odbywa się mycie. Tego pomoczenia wodą rąk i twarzy myciem nazwać nie można zwłaszcza, że wszystko odbywa się w szybkim tempie i pod okiem strażnika. Niechby sobie stał i gapił się żeby tylko czasu było trochę więcej i kawałek mydła. mijają dni, takie same. 15 maja. Moje bliźniaczki i niespodziewana wielka radość. Jeden ze strażników podrzucił mi do celi najwspanialszy bukiet: kilka związanych sznurkiem rzodkiewek. Jednak i tu znalazł się człowiek. Odpędzam od siebie wszystkie złe myśli jakie ostatnio mnie opanowały i zastanawiam się dlaczego to zrobił? Może żal mu młodej, chudej dziewczyny, może ma córkę w moim wieku, może . . .

Za kilka dni następna radość. Mała paczka z domu podpisana ręką mojej siostry. A więc ją zwolnili. Wielka ulga. Jest już lepiej. Przesłuchania rzadziej. Piwnice się coraz bardziej zagęszczają. Duszno. Przecież to maj. Najpiękniejszy miesiąc roku i koniec wojny i miała być wolność . . . Miała być . . . Zbliżył się koniec maja. Pewnego ranka przy myciu dowiaduję się / chyby od Wióki/ że mogę się przyznać że należałam do AK bo oni już to wiedzą. Nigdy nie dowiedziałam się kogo do tego zmusili aby ujawnił naszą przynależność do Armii Krajowej. Poczulałam wielką ulgę a nawet wielką radość. Czekająca że wezwą mnie na przesłuchanie że z dumą złożę prawdziwe zeznanie. Napróżno. Pewnego wieczora pod sam koniec maja zostałam wywołana. Myślałam, że idę na górę gdy tymczasem strażnik wprowadził mnie do dyżurki, która była przy schodach. Siedział tam sędzia śledczy. / prześladowuje mnie nazwisko

Halicki ale nie pamiętam od kogo go usłyszałam i czy z właściwą osobą łączę. Na mój widok z uśmiechem na ustach zapytał czy może chcę złożyć prawdziwe zeznanie bo chociaż jest już wyrok / Boże co za wyrok / że pojedę na białe niedźwiedzie to on gotów jest posłuchać co mam do powiedzenia. Zaczynam mówić. Jeżeli winą jest chęć walki z Niemcami, przygotowywania się do niej, działanie w konspiracji i na miarę moich lat/ udział w Powstaniu Warszawskim - to jestem winna. Do żadnej innej winy się nie przyznaję i już nic więcej nie mam do powiedzenia. Boże co za ulga. Sędzia wyraża zdziwienie dlaczego tak długo mówiłam inaczej i jest nawet skłonny. . . Widocznie widzi na mojej twarzy wstręt i uburzenie bo wyraża zdziwienie na moją reakcję/ zaproponować mi pracę. Mówi że przyjmując tak spokojnie wiadomość o białych niedźwiedziach nie zdaję sobie sprawy co mnie czeka. Milczę i już jest we mnie jakiś spokój. Zastanawiam się tylko, że skoro już zdecydowano jak mnie za niewinność ukarać to po co ta rozmowa ze mną. Wracam do celi i niech się dzieje wola nieba. Przeprowadzono do naszej celi nową. Jest bardzo pobita. Żeby mogła leżeć my siedzimy w kucki. Ma sine całe ciało i twarz. Niewiele mówi. Nie wiem gdzie ją tak bili. Przykładamy jej zimne okłady. Męczennica.

Następnego dnia rano jestem razem z Irką Artysz zwolniona do domu. Jest 31 maj. Kompletne zaskoczenie. Podpisujemy zobowiązanie że o wszystkim co tu widziałyśmy i o co nas pytano nie wolno nam mówić. Żadnego zaświadczenia nie dostajemy. Wychodzimy. Jest piękny dzień i jesteśmy wolne. Adres gdzie spędziłyśmy 31 dni naszego życia to ul. Strzelecka róg Środkowej.

Na tym właściwie powinnam zakończyć swoją relację ale pozostał jeszcze w mojej pamięci mglisty obraz Rembertowa tego przejściowego obozu gdzie przed przewiezieniem do Rawicza więziono Wićkę, która dostała wyrok. Pojechałam na Strzelecką z paczką dla Wićki. Powiedziano mi że jest w Rembertowie. Wbrew woli matki, która obawiała się znowu jakichś kłopotów ze mną pojechałam do Rembertowa. Byłam tam tylko rza i obraz tego obozu jawi mi się bardzo nieostro. Nic nie było wiadome. Czy i kiedy będą przyjmowane paczki dla więźniów. Rodziny siedziały na ziemi w pewnym oddaleniu od baraków pilnie strzeżonych. Od widzimisię i od humoru strażników zależało ile osób i kiedy będzie mogło oddać paczkę. Późnym popołudniem wróciłam do domu ale paczkę oddałam. Kiedy pojechałam następnym razem Wićki już w Rembertowie nie było. Nie powiedziano mi gdzie jest przewieziona.

Pisząc tę relację zdaję sobie sprawę z tego że napewno do posiadanego przez Komisję materiału nie wniesie ona nic nowego.

Uważam jednak, że do ogólnego bilansu tego okresu takie głosy też są potrzebne. Miałam przecież wtedy 19 lat, ciężki bagaż przeżyć za sobą i nadzieję, że wraz z końcem wojny będzie nareszcie oczekiwana wolność. Smierdząca piwnica była miejscem gdzie dowiedziałam się o końcu wojny. Tego się nie zapomina.

*Z Radulka*

Spisane w 45 rocznicę "mojego maja".

Warszawa maj 1990r